

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ“ abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika“ w Bytomiu G.-S., Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ“
razem z „Katolikiem“ można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 25 fen.
na kwartał.

OGŁOSZENIA
za rząddek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok IX.

Bytom G.-S., 22-go Sierpnia 1899.

Nr. 34.

10 lat istnieje „Związek wzajemnej pomocy“ dnia 25 Sierpnia 1899.

Jak wiadomo, postanowił „Związek“ urządzić skromną uroczystość w dniu 27-go Sierpnia b. r. w Bytomiu, gdzie jest siedziba „Związku“.

Przedpołudniem będą nabożeństwa w kościołach, aby podziękować Bogu za to, co osiągnięto, aby pomodlić się za zmarłych członków, a na intencją żyjących podnosić gorące modły do Boga wszechmogącego o dalszą łaskę, której potrzeba w uczciwej, sumiennej pracy nad dobrem „Związku“ i całego stanu robotniczego.

Po południu nie będzie ani uroczystego pochodu, ani hucznych tańców, ani też piwo i kiełbasy nie będą rozdzielane. „Związek“ nie ma ani chorągwi ani widzialnego godła, bo jako fachowe czyli zawodowe stowarzyszenie nie urządza zabaw z muzyką i tańcami. Na to są inne towarzystwa.

Natomiast „Związek“ starał się przez owe 10 lat swego istnienia o materyalne dobro członków i całego stanu robotniczego, to jest o wszystkie sprawy robotnicze.

Kto przez cały czas pilnie śledził jego czynność, kto o tej czynności dowiadywał się z „Pracy“, która jest urzędową gazetą „Związku“, ten musi jako sprawiedliwy człowiek przyznać, że „Związek“ w tych latach wiele zrobił.

Zarząd i członkowie „Związku“ nieraz życzyli sobie, aby można więcej zrobić, ale cóż, kiedy jeszcze za mało było siły, ponieważ za mało robotników dotąd poznało, jak ważną rzeczą jest „Związek“.

Dnia 25 Sierpnia 1889 na sali „Strzelni-
cy“ w Bytomiu w obecności około 2000 ro-

botników przez redaktora „Katolika“ Adama Napieralskiego założony „Związek“ obrał sobie za hasło słowa Chrystusa: „Módl się a pracuj!“ Z łaski Boga i przez twardą pracę urósł „Związek“ do dziś na poważne stowarzyszenie zawodowe, które ma przeszło 10000 członków i przeszło 58 tysięcy marek majątku w kasie związkowej i pogrzebowej, ma 2 kancelarye obrony prawnej (nieudługo będzie trzecia w Zabrze) i silną organizację, podtrzymywaną przez 110 kasyerów miejscowych.

Pomoc pieniężna, wsparcie wypłacone w 10 latach, wynosi przeszło 21 tysięcy marek.

Pomoc prawna była taka, że w kancelaryach „Związku“ przeprowadzono i napisano członkom darmo około 40000 spraw i pism. Liczmy za sprawę i pismo po 5 marek, to wypada 200 tysięcy marek, które członkom „Związku“ za owe sprawy pozostały w kieszeni. Co jednak najważniejsze: „Związek“ wiele zrobił dla robotników. To każdy przyzna, kto przeczyta jubileuszową książeczkę, zawierającą oprócz historii i obrachunków „Związku“ także jego czynność. Tam można wyczytać, ile zabiegów, ile petycji było, co osiągnięto. Nie jeden robotnik już powiedział: „Jak bardzo źle by to było ze sprawami robotniczymi na Górnym Śląsku, gdyby „Związku“ nie było!“

Co więcej: najtrudniejsze ale też najpiękniejsze zadanie czeka „Związek“ w przyszłości.

W statucie opracowanym przez wielce zasłużonego ks. lic. św. teol. Stanisława Radziejewskiego stoi w paragrafie pierwszym, że celem „Związku“ jest pomagać swoim członkom w sprawach ich stanu. Ten cel jeszcze nie osiągnięty. Choć w niejednej

sprawie „Związek“ niósł pomoc swoim członkom, choć za pomocą „Związku“ robotnicy niejedne dobre osiągnęli a niejedno złe ominęli, to jednak „Związek“ i jego członkowie jeszcze długo i wytrwale będą musieli pracować, aby to uzyskali, co sobie życzą.

To każdy wie, że pracować i walczyć trzeba, dopóki źle będzie robotnikom. Kiedy będzie zupełnie dobrze, tego nikt nie wie. Mało kto się nawet gruntownie nad tem zastanawia, bo każdemu robotnikowi chodzi chwilowo głównie o to, żeby jak najprędzej przynajmniej trochę polepszenia, choć mało wiele poprawy stosunków, skromne ulgi dla robotników nastąpiły.

Ztąd wynika, że robotnicy nie gonią za wymarzonemi poprawami, jakichby sobie życzyć można, lecz przyjmują każdą, choćby najmniejszą poprawę, biorą to, co jak najprędzej osiągnąć mogą.

Robotnicy rozumni i światli uprawiają w tem praktyczną politykę:

Lepiej coś, jak nie!

Gwoli gołąbka na dachu nie trzeba puszczać wróbla z ręki! — To znaczy: trzeba każde, choć małe polepszenie stosunków, choć małą poprawę praw dla robotników przyjmować, ciągnąć z tego jak największe korzyści, aby coraz więcej siły mieć i ostatecznie dojść do pożądanego celu.

Kto wróbla w rękę ma, ten niech go trzyma i się z tego cieszy i korzysta.

Ale zarazem niech się namyśla, niech patrzy, jakby dostać gołąbka na dachu. Wróblem nie trzeba się zadowolić, lecz starać się o gołąbka.

Tak każdy rozumny człowiek robi. Jeżeli kto otrzymał mało wiele, a wie, że według chrześcijańskiej słuszności należy mu się więcej, ten to małe przyjmuje jako odpłatę, jako zaliczkę, ale nie przestanie się starać o to, co mu się należy. To jest najważniejszą rzeczą. Pan Bóg nam na to rozum dał, abyśmy bez przestanku starali się, bez przestanku walczyli, przede wszystkim dla dobra duszy, ale też dla dobra ciała, dla dobra rodziny, żony, dzieci, dla dobra współbraci. A więc, choć coś osiągniemy, to bądźmy wdzięczni, ale starajmy się spokojnie i rozumnie o więcej, to znaczy o tyle, ile czasy pozwalają. Czas postępuje naprzód, wszystko się zmienia — to też życie robotnika, jego stosunki się zmieniają, bo taka wola Boża.

Stosunki robotnika powinny się jednak ciągle polepszać, bo polepszenia najwięcej po-

trzebują. Robotnicy powinni się o to starać, powinni sami sobie pomagać, bo nikt im pomóc nie może, jeżeli sami nie robić w tem nie będą.

Światli kamraci założyli przed 10 laty „Związek“ i pracują nad tem, aby lepiej było. Do nich powinni się wszyscy robotnicy przyłączyć, aby wspólnymi siłami wywalczyć to, co im się słusznie należy.

Oglądać na nikogo się nie potrzeba. Każdy robotnik niech postępuje według swojego własnego rozumu. Jeżeli był na zebraniu i słyszał, co „Związek“ robi, jeżeli wyczytał w gazecie albo książeczce coś o czynności „Związku“, jeżeli mu współbrat w pracy coś powiedział o tem, że „Związek“ dobry — a on uzna, że tak jest, wtenczas niech każdy czempredziej się stara o to, aby stać się członkiem. Niech nie czeka aż będzie sposobność, niech nie zwleka z przystąpieniem, lecz niech napisze do kancelaryi „Związku“ w Bytomiu, ulica Wielka Błotnica no 45 (w domu kupca Alkera) albo do przewodniczącego „Związku“ dawn. kamrata, kupca Józefa Kalusa w Chorzowie pod Król. Hutą albo do redakcyi, a wtenczas już postarają się, aby otrzymał statut i inne członkom potrzebne wiadomości.

„Związek“ nie przyobiecuje członkom złotych gór, lecz powiada tylko, że takie a takie są jego cele, że do tego a do tego dąży. Kto uznaje, że te cele są dobre, że dobrze by było, gdyby tak było, jak „Związek“ chce, — ten powinien wstąpić do „Związku“ i pomagać przez to, aby jak najprędzej tak dobrze było, jak sobie życzy.

10-letni jubileusz „Związku“ bardzo się przyczynić powinien do agitacyi pomiędzy robotnikami. Niech każdy członek, każdy czytelnik „Pracy“ przyciągnie tylko jednego członka — a wielki to będzie przyrost członków. „Związek“ wtenczas by naraz 20000 członków liczył.

Ale nie tylko o to chodzi: Trzeba przede wszystkim starać się o to, aby członkowie pozostali wiernymi „Związkowi“. Trzeba wytrwałości!

„Związek“ pozostanie wiernym robotnikom bo on dla dobra robotników założony. W zarządzie pracują robotnicy a wspólnie ze zarządem ci życzliwi i zasłużeni doradcy, którzy „Związek“ założyli i dotąd dopomagali, o ile sił starczyło. Jeżeli tak będzie, że starzy członkowie pozostaną wiernymi członkami i będą nowych członków przyciągać, jeżeli wszyscy będą trwać w zgodzie i wytrwałości,

wtenczas zawita nam kiedyś dzień, kiedy bardzo wielkie, znaczne polepszenie stosunków pokaże dobrą, błogą, skuteczną czynność „Związku“.

Dałby Bóg, żebyśmy się tego doczekali. Ale powiedzmy sobie w ten dziesięcioletni jubileusz, że choć się niejedno, choć wiele się zrobiło, to jednak wiele jeszcze trzeba zabiegów i pracy, nim dobrze będzie.

Kto wytrwa aż do końca — ten zbawion będzie! Wytrwajmy przy „Związku“, aby doczekał się srebrnego, złotego, dyamentowego jubileuszu, aby czynił jak najwięcej dla robotników, aby Pan Bóg dał jemu i nam robotnikom zwycięstwo!

Szczęść Boże!

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacji, do połączenia się robotników! Bez organizacji nie ma polepszenia doli robotników! Rozszerzajcie „Pracę“!

CIEŻKA DOLA.

Powieść ze życia robotniczego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Maciej z ładunkami dynamitowymi wrócił do numeru, dziury były już gotowe. W chwili, gdy ostróżnie zakładano minę (nabijano dziurę), zapytał Wincenty:

— A jaka miara?

— Trzy ruble nam urwał! On ci tu przy was już wiedział, że nam urwie trzy ruble. Po chwili odezwał się Pakosz:

— I półtora metra ukradł i co nam ta przyjdzie z kary, kiedy zrobić musimy porządek.

— Zaśmiał się Wincenty.

— A znasz ty przysłowie: kruk krukowi oka nie wykole?

— No, znam!

— To się naucz, że i sztygar sztygarowi nie robi tego. Nasz do nadsztygara nie pójdzie, zwachają się sztygarzy ze sobą i będzie nam źle.

— To zostawmy i my! — obruszył się Pakosz.

— Dobryś! — rzekł Maciej. — Słyszałeś, nam podwójną karę i dopiero by źle było. Ho, ho, znam ja te sztuki! Porządek musimy zrobić, bo tylko raz ryba chwyci haczyk.

Dziury były gotowe i długie lonty trzymając w lewej ręce, prawą zbliżyli na dane

hasło płomień lampki. Podpalili równocześnie i poszli ku chodnikowi podłużnemu.

Usiedli, jedząc chleb, przyniesiony z wędliną.

Pakosz, który swych niedoliczonych wózków nie mógł zapomnieć, zgorszył się tem bardziej pozostawionym kamieniem i fałszywą miarą, i zaczął:

— I u nas nie jest taki porządek, aby to było sprawiedliwie; płacą mniej, karzą za byle co, czasem tak sobie urwą, jak się nie-dopatrzysz.

W tej chwili rozległy się trzy tępo brzmiące wystrzały i silny powiew wypchanego powietrza zachwiał płomykami lampy.

— Równa robota! — zaśmiał się Wojtek z zadowoleniem.

Nasłuchiwali odgłosu i łomotu padających kamieni. Pakosz, rozgoryczony, mówił dalej:

— Przecież czytałem, i jest wyraźny paragraf prawa, że i płaca i odbiór akordowej roboty może być tylko za zgodą górników ze sztygarem, albo zawiadowcą kopalni. Czemuż nie trzymacie się prawa?

Towarzysze spoglądali na siebie z uśmiechem, wreszcie rzekł Maciej:

— Zaraz widać, żeś ty zagraniczny, bo u nas prawo pisane jest piękne, lepsze aniżeli u was; ale gdzie znajdziesz sprawiedliwość?

— Tylko u Boga jest sprawiedliwość! — westchnął pobożnie Wincenty.

— Możesz iść, bracie, ze skargą do okręgowego (przysięgłego) — wmieszał się Wojtek — zaraz zjedzie, rozpatrzy, powie jak być powinno... ale i odjedzie. A ty rzuć wtedy kopalnię, zarobek, wszystko, boś na łasce sztygara, tego lub drugiego. Nie schowasz się pod ziemią, bo cię tu znajdzie zaraz. Bóg wysoko, to i nie dosięgniesz prawdy.

— Ale w żywocie wiecznym zobaczymy, kto będzie praw? my czy oni? — pocieszał szczerze i poważnie Wincenty.

Maciej, słuchając, rzucał często okiem w głąb chodnika i po chwili rzekł:

— Miał sztygar przysłać dwóch taczkarzy do nas, bo powiedziałem, że u nas robota pali się w ręku. No i nie widać.

Jan wstał, patrzył dość długo i zwracając się do Macieja, odrzekł:

— Idą na nas dwie lampki, jedna za drugą, chyba to oni.

— Może!... To i wstańmy, pewno kurz już opadł. Ty Janie, chybaj po wózki, a oni skałę dowiozą ci taczkami. Chodźmy.

Doszli do odwalonej skały. Dynamit skruszył kamień, zrobił wyrwę, wzięli więc oskardy (kilofy) i wyrównywali skałę. Nadeszli i taczkarze, robota szła składnie. Gdy się wzięli znów do świdrowania, ucieszyli się wielce po kilku uderzeniach w twardy piaskowiec, zmienił się ton odgłosu, dalsza skała była miękkawym łupkiem. Po chwili odezwał się Wincenty:

— Macieju! a macie lunt gutaperkowy czy niciany?

— Albo co?

— Bo sączy się woda.

— O! u mnie też dobra! — zawołał Pakosz.

— Przewidujący wziąłem i gutaperkowy, od czegoż ja starszy? — odpowiedział z dumą w głosie. — A świdrujcie głęboko, bo szkoda naboju na mały kawał.

— Po ileż nam liczą dynamit? — pytał Pakosz, nie ustając w natężonej robocie.

— Funt po 37 kopiejek. Dawniej był droższy, ale nauczyli się ludzie robić, to i stanął — objaśnił Maciej.

— A lunt po ile?

— Jak od lontu; niciany po jedenaście a gutaperkowy po czternaście kopiejek. Na jeden raz bierzemy, jak zwyczajnie po 8 metrów. A u was?

— I u nas tyle, tylko że trochę taniej liczą dynamit i lonty, bo fabryki w miejscu.

— Słyszałem ja — mówił Maciej dalej, rozbijając bryłę — że kraj wasz bogaty.

— Jak dla kogo — przerwał mu Pakosz — dla bogatych to on bogaty, a dla biednych biedny. Ze skarbów ziemi naszej ma tam lud polski tyle, co sobie zarobi krwawem potem przy ciężkiej i niebezpiecznej robocie. A milionami zysków pasą się obci ludzie, mają skarby, mają ziemię, a niejeden z nich chciał by, aby nasi tę ziemię ojczyzną mu za byle co sprzedali. Bo to oni są nienasyćeni. jeno złota im jak najwięcej daj i milionów!

— Sprawiedliwie powiedziałeś — wmieszał się Wincenty — to tak jak i u nas.

— Skończyłem! — zawołał Wojtek.

— Aby nie płytko — ostrzegł Maciej, bo ten kamień odrzuca łatwo warstwami grubemi.

— Ee, nie będzie płytko, prawie po ramie!

— Masz tu nabój — rzekł starszy górnik, idąc w kąt do torby — umocuj dobrze lont przy kapiszonie, aby trząsał.

— Czy to mi pierwszyna? — odpowiedział z lekką wymówką w głosie Wojtek.

— Dobra rada nigdy nie zawadzi — mówił Maciej, podając nabój.

— Od dziecka mówią ci: nie grzesz! — rozwijał tę myśl Wincenty — a i tak grzeszysz, a obrażałbyś ciągle Pana Boga, gdybyś sobie nie powtarzał przestrogi: nie grzesz!

Pakosz, zeskakując z podwyższenia, krzyknął:

— Gotowe!

Skończył wreszcie i Wincenty. Założono naboje i lonty były w pogotowiu, czekając znaku Macieja, który widząc taczkarzy, zajętych ładowaniem krzyknął:

— Na bok!

— Jedzie mocny król; Dynamit! — dorzucił Wojtek.

Taczkarze szybko zarzucili na karki pasy parciane i pchali taczki ku chodnikowi. Zapalono lonty, a gdy górnicy stanęli w bezpiecznem miejscu, rzekł Pakosz:

— Mówiliście, że tu gdzieś w bliskości jest tama od pożaru; zobaczyłbym.

— A jest! Idź, kiedyś ciekaw! — odpowiedział Maciej.

— Nie trafię sam — powiedział Pakosz.

— Ja to wiem. Jako starszy muszę tu pilnować.

— Pójdę i pokażę — rzekł Wincenty, wstając. — Nic to ciekawego, ale byłem w bliskości naonczas, to ci pokażę.

— Idźcie! — pozwolił Maciej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY.

Królewska Huta.

Dia 6 Sierpnia b. r. w nocy o 11¹/₄ godz. miał majster Gerlich spór z pewnym robotnikiem, którego posadzał o pijaństwo. Tymczasem ten już od godz. 6 z rana, więc 17 godz. tam pracował. Majster kazał mu pracę położyć zaraz, co on uczynił. Gdy chciał odnieść szynę żelazną, którą sobie pożyczył od innych kamratów i szedł do nich, majster go jednak przyczem uchwycił, nadepnął mu na nogi, aby go zmusić do natychmiastowego opuszczenia werku. Wygrażał mu, że każe go wywieść przez strażaków (fajermanów). Na to mu się robotnik wydarł z rąk i poszedł sam na odwach strażaków, aby się przedstawić, że nie jest pijany. Na odwachu straży to podobno uznano. Mówili tam, że robotnik może robić, bo zdrów i nie pijany. Majster dobrze by zrobił, gdyby robotę dał. Tak też powiedzieli

na odwachu innemu robotnikowi, którego majster na odwach wysłał. Ponieważ dom, gdzie wypędzony z pracy robotnik mieszka, był w nocy zamknięty, więc robotnik musiał w barace werkowej przeleżeć aż do rana. Po drugiej szycie dostał zaraz papiery od inspektora Staudingera, który wierzył majstrowi. Robotnik podawał mu na wszystko świadków. Majster powiedział, że robotnik go chwycił i wyzywał. A robotnik twierdzi, że majster wyzywał: lump, chachar, ożartuch, i chwycił za obydwie ręce i trząś robotnikiem a nadepnął mu na palce nóg. Świadkowie są. Robotnik dostał więc papiery. Prosił p. Staudingera o to, aby mu dał kartkę osobną, za pomocą której by mógł dostać w innym oddziale huty roboty. Uczynił to p. Staudinger, ale napisał, że nie może owego robotnika polecić. Tak tedy nie dostał robotnik w Król. Hucie pracy, lecz musi poza obrębem miasta jej szukać.

Z Bytomskiego.

Wiadomo jest, że na kopalniach fiskalnych przed kilku tygodniami odbywały się nabożeństwa i „bale” dla robotników, na których kilku starych robotników otrzymało za swą długoletnią pracę jako oznakę srebrne kilofki. Na przyszłość mają już ci otrzymać oznakę, którzy 10 lat przepracują, i tak co 10 lat otrzymywać mają inną oznakę, którą będą mogli nosić do swego ubrania górniczego.

Górnicy ale nie są zadowoleni jedynie z tych oznak i zauważyli mężom zaufania, że za 10-letnią pracę należałoby się więcej, jak srebrną lub złotą tasiemkę na rękaw, lub też kilofek za lat 40. Mężowie zaufania przedstawili to p. dyrektorowi, że robotnicy proszą albo przy wręczaniu tych oznak o jakiś datek pieniężny, albo też, komu mają być dane one oznaki na rękaw, żeby był dodany zarazem i rękaw do tych tasiemek, a przytem rękawie cały ubiór czyli mundur górniczy, w którym by można stanąć gotowy do wszystkich uroczystości górniczych. Na to p. dyrektor odpowiedział, że to nie może być, bo by wtenczas chcieli mundury i na kolei żelaznej i na poczcie, słowem wszyscy urzędnicy i ci, którzy pracują pod rządem w rozmaitych robotach.

Dobrze, ale niech nas nie namawiają do ubiorów. Gdy pracodawcy radzi widzą robotnika pięknie ubranego, i to często dla własnej swojej przyjemności, to niechaj też po-

starają się dla niego o piękny ubiór. Ile razy musi robotnik służyć dla ozdoby zabawy i różnych uroczystości pracodawców? Skoro rząd pruski ma setki miliony na rozmaite sprawy, które nam się mniej podobają, skoro my zarabiamy mu co rok miliony, to też by mógł coś na ubrania wyznaczyć. Wtenczas woleli by nawet górnicy, żeby do roboty im dano ubiory, aniżeli na paradę.

Uważajcie na wybory do sądu proceduralowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich kamratów!

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Nowe prawo zabezpieczenia od inwalidztwa pocznie obowiązywać z dniem 1 Stycznia 1900 roku. Nowe te prawo zawiera pewien ustęp, który niezawodnie będzie z korzyścią dla robotników. Cóż takiego powiada ów ustęp? Otóż wszelkie sprawy, dotyczące przyznania okaleczalnemu robotnikowi robotnikowi renty albo odebrania mu lub zmniejszenia renty, załatwiane bywały wyłącznie przez niższe urzędy zabezpieczenia. Te urzędy wydawały o chorobie i o niezdolności do pracy odnośnego człowieka swoje orzeczenia, które dla głównych urzędów zawsze były miarodawczem. Teraz ma to być inaczej. Jeżeli niższe urzędy z góry są przeświadczone o tem, że będą musiały oświadczyć się przeciwko przyznaniu renty, albo za odebraniem tejże, natenczas do narad takich muszą wzywać także jednego zastępcę pracodawców i jednego zastępcę robotników. Urzędnicy powiedzą swoje zapatrywanie, zastępcy swoje, wszystko musi być dokładnie spisane, i wtedy dopiero wszystkie papiery otrzymuje główny urząd do rozpatrywania. Do tych narad, może także, na swój wniosek, być zawezwany ów robotnik, o którego rentę się rozchodzi; można go też wewzwać bez wniosku z jego strony, jeżeli sprawa nie jest dostatecznie wyjaśnioną. Takie urządzenie może uprawn. do renty w niejednym przypadku przed stratą uchronić, a zastępcy robotników będą nie raz mieli sposobności do spełnienia dobrego czynu wobec robotników, którzy przez długą i ciężką pracę, albo wskutek nieszczęśliwego wypadku do pracy już nie są zdolni. Wybory zastępców mogą być jeszcze w bieżącym roku dokonane a władze krajowe ozna-

czą pewnie niezadługo termin wyborów. Wyborami kierować będą zarządy kas przymusowych i niektórych miejscowych kas pomocniczych.

W Danii bezrobocie, które, jak wiadomo, trwa już od kilku miesięcy, niebawem przybrało rozmiary. Niektóre gazety obliczają, że ogólna liczba pozbawionych pracy robotników dochodzi do okragło 60 tysięcy. Jeżeli ci wszyscy robotnicy przez 10 tygodni nie nie zarobią, natenczas stan robotniczy traci przez ten czas 7 milionów 200 tysięcy koron (po 1,12 m.) Ma się rozumieć, że również tyle, a może i więcej jeszcze, tracą zjednoczeni pracodawcy, bo nie tylko nie zarabiają nic, ale tracą jeszcze na materyałach i t. d. Stowarzyszenia robotnicze w Danii wypłaciły strajkującym robotnikom dotąd przeszło trzy miliony zapomóg. Teraz fundusze w kasach robotniczych się wyczerpały, więc duńscy robotnicy zwrócili się do robotników, a raczej do związków robotniczych na całej kuli ziemskiej z prośbą o pomoc pieniężną, bo koniecznie chcą przetrzymać pracodawców, aby im się nie musieli oddać na łaskę. Dotąd wpłynęło okragło 100 tysięcy koron z zagranicy, niemieckie związki robotnicze przysłały pozbawionym pracy towarzyszom duńskim przeszło 25 tysięcy mk. Ciekawość kiedy, i jak się ten najdłuższy i największy dotąd strajk zakończy.

— Wydział zawieszony mimowolnie w pracy robotników wydał obecnie publiczną odezwę, z której następujące wyjmujemy zdania: Jak wiadomo, duńscy przedsiębiorcy chcą związki robotnicze tak ubezwładnić, aby nie mogły występować w obronie stanu robotniczego. Zawieszono nas skutkiem tego w pracy, aby nas wygłodzić i zmusić do przyjęcia warunków, któreby naszym związkom wszelką siłę odebrały albo też, żeby nas do gwałtów rozpaczliwych skłonić i żeby na nas wojsko posłać można. Ale nie udało się ani jedno ani drugie. Mając prawo poza sobą, czekamy, co nam przyszłość przyniesie i nie myślimy porywać się do gwałtów, wywoływać bunt. — Dalej donosi wydział, że w ostatnich czasach odbywały się pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami układy w celu zakończenia strajku. Ale te układy nie doprowadziły do skutku, dla tego, że robotnicy dowiedzieli się, iż przedsiębiorcy chcą urządzić „czarną książkę“, i że za nic w świecie od tego zamiaru odstąpić nie chcą. (Wiedzą robotnicy, jak wielka krzywda niektórym robotnikom z powodu „czarnej książki“ się dzieje.)

Więc widząc upór i bezwzględność po stronie przedsiębiorców, robotnicy postanowili nadal stanowczo przy swoim obstawać. — Powyższe poucza nas, że robotnicy stanowią wielką siłę, jeżeli są dobrze zorganizowani i dzielnie kupy się trzymają. Kamraci górnośląscy! niechaj taka nauka nie przechodzi mimo uszu naszych, organizujmy się także i łączmy się w naszym Związku wzajemnej pomocy, który w Niedzielę 27 bm. święci dziesięciolecie błogiego swego istnienia.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Przystępujcie do Bytomskiego „Związku!“

Drobne wiadomości.

Bytom. Podług sprawozdania urzędowych inspektorów fabrycznych w Prusach liczba robotnic ponad 16 lat pomnożyła się w ostatnim roku w porównaniu do roku zeszłego o około 16,000, liczba młodocianych robotników okragło o 10,000.

Królewska Huta. Na hucie królewskiej budują obecnie nowy piec wysoki, który ma być jeszcze przed zimą ukończony. Na piecu hutniczym będzie komin, który będzie miał 70 metrów wysokości. Będzie to najwyższy komin w Król. Hucie.

— W tutejszej fabryce wagonów budują obecnie na rachunek pewnej berlińskiej firmy 200 towarowych wagonów kolejowych, które zamówił rząd włoski. Jeden z wspólników firmy, kupiec Langer z Berlina, bawi obecnie w Król. Hucie, aby odebrać zamówione wagony.

— W Środę rano przywieziono do tutejszej huty wielką szafę do pieniędzy, która waży 80 centnarów. Transport szafy do urzędu hutniczego był połączony z wielkimi trudnościami. Szafa kosztuje 4000 m.

Tarnowskie Góry. Fiskus zaprowadza pomocników dla urzędników rewirowych (przysięgłych). Kilku sztygarów z fiskalnej kopalni w Zabrze zostało mianowanych takimi pomocnikami przysięgłego. Dla obwodu Tarnogórskiego jest mianowany sztygar Strzebin i ma tytuł „królewski wjeżdżacz“ (königl. Einfahrer). Pan Bernhardi niedawno temu wygłosił mowę, w której owych pomocników przysięgłego nazwał „żandarmami górniczymi.“ Widać z tego, jak on i inni pracodawcy niechętnie na to patrzą, że będą

tacy pomocnicy. Wiadomo, że robotnicy żądali, aby z pomiędzy nich wybrano tych pomocników. Choć się to nie stało, to jednak radzimy robotnikom, aby wszelkie skargi o złem urządzeniu kopalni, o niebezpieczeństwie, o gazach, o dymach, opowiedzieli pomocnikowi przysięgłego. Spodziewać się należy, że ten będzie rewizye odbywał bez poprzedniego uwiadomienia pracodawców. Inaczej mało by pomocnik mógł czynić i porządki poprawiać.

Obierajcie wszędzie i zawsze kamratów na starszych knapszaftowych!

Nieszczęścia.

Lipiny. Na szybie Jerzego szleper Nikel dostał się pod wagon z węglami, który przejechał przez niego i złamał mu obie nogi. Nieszczęśliwego odwieziono do tutejszego lazaretu knapszaftowego.

Królewska Huta. Na kopalni hrabiny Laury unieszczęśliwiony został hajer Karol Czech przez to, że zasypała go bryła węgla i to tak, że śmierć w dwie godziny potem nastąpiła. Zwłoki odwieziono do lazaretu knapszaftowego.

Świętochłowice. Na kop. „Deutschland“ wydarzyło się 18-letniemu ślusarzowi Pawłowi Bujokowi z Wirku nieszczęście przez to, że lewą ręką dostał się pomiędzy walce, które mu ją urwały aż do ramienia. Rannego umieszczono w tutejszym lazarecie gminnym.

Tarnowskie Góry. W fabryce papieru na hucie Hugona został hutnik Jan Jochemczyk z Rybny bardzo ciężko poparzony. Odwieziono go do tutejszego lazaretu powiatowego, gdzie niedługo potem umarł skutkiem odniesionych ran.

Gliwice. Na tutejszej hucie wydarzyło się przed kilku dniami nieszczęście. Robotnika Tomasza Frosza przy smarowaniu windy pochwyciły walce i złamały mu prawą nogę, a lewy bok i rękę ciężko poraniły. Nieszczęśliwego odwieziono do lazaretu knapszaftowego do Zabrze.

— W fabryce Huldszyńskiego padł w tych dniach pewien robotnik i złamał sobie obie nogi. Jak się nieszczęśliwy nazywa, dotąd nie wiemy. Odwieziono go do lazaretu.

Zabrze. W kotłarni na hucie Donnersmarka wielki kocioł pewnego kotlarza przy-

gniótł z taką siłą do ściany, że nieszczęśliwy odniósł bardzo ciężkie wewnętrzne obrażenia. Umieszczono go w lazarecie knapszaftowym w Zabrze.

Pszczyzna. Ciężko poraniony został sztygar Cyron w kopalni w Górnych Łaziskach. Z znacznej wysokości spadła mu na głowę cegła i zraniła go niebezpiecznie. Odwieziono go do lazaretu w Mikołowie.

W Witten nad Ruhrą wydarzyło się w kopalni łupku gliniastego nieszczęście. Robotnicy pracowali nad rozsądem łupku. W bliskości bawiło się gromada chłopców. Nagle nastąpił huk. Bryła łupku została rozsądzoną, kawały rozprysły się na wszystkie strony. Jeden kawał uderzył 15-letniego chłopca Geiersbacha i zranił go ciężko w głowę i piersi; 11-letniemu chłopcu Scharferowi została lewa noga zgruchotaną, a 10-letni Barenzak odniósł bardzo ciężką ranę na tylnej części głowy. G. umarł już podobno skutkiem odniesionych ran, Scharferowi będzie musiała być noga odjęta. Wytoczone śledztwo wykaże zapewne, kto winien strasznemu temu nieszczęściu.

Rozmaitości.

* Australia szybkimi krokami podąża za Ameryką na polu rozwoju przemysłu, pozostawiając w tyle starą Europę. Tak np. aby zaopatrzyć w wodę suche pola złotonośne Australii zachodniej, przystąpiono do budowy olbrzymiego, 525 kilometrów długiego wodociągu z Freemanle do Coelgardie. Wodociąg ten ma dostarczać 22 milionów litrów wody dziennie, kosztą zaś wynieść mają około 162,000,000 m. Olbrzymi ten nakład może się jednak opłacić, gdyż powiększy się jeszcze wydajność kopalni złota, która i tak w 1898 r. doszła do sumy 68 milionów m.

* Kopalnia pod morzem powstanie w Anglii. Niedaleko portu Barrow in Furness kopią rudę żelazną od roku 1840. Spółka akcyjna posiada tam hutę, stalownię i inne werki, które wyrabiają co rok przeszło 600 tysięcy ton żelaza i stali. Ponieważ już prawie 60 lat wydobywają tam rudę żelazną, przeto tej zwolna ubywa. Dla tego postanowiła spółka akcyjna, zbudować tamę w morzu, odgradzić przez to kawał morza od wielkiego oceanu atlantyckiego i pod tym odgradzonym morzem wydobywać rudę. Tama po części już jest od r. 1889, ale teraz ma być

przedłużona na 6750 łokci długości, przez co odgrodzi się około 250 morgów gruntu morskiego. Kosta tej pracy wynoszą 10 milionów marek, ale spółka ma na to, aby tak duży wydatek zrobić.

Zarząd „Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu G.-Śl.”

uprasza wszystkich tych, którzy chcą brać udział w 10-letnim jubileuszu dnia 27 Sierpnia w ogrodzie i sali „Sanssouci“, aby zgłosili się aż do Czwartku 24 Sierpnia b. r. u swoich kasyerów, którzy mają napisać do zarządu liczbę uczestników jubileuszowych.

Książeczka od składek jest każdemu uczestnikowi potrzebna, ponieważ tylko ci będą wpuszczeni do ogrodu, którzy książeczkę mają. Porządek koniecznie być musi.

Kancelarya „Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich“ znajduje się w Bytomiu w domu kupca Alkera na Wielkiej Błotnicy no 45 naprzeciw skupów i jest otwarta codziennie (z wyjątkiem Niedzieli i Świąt) przed południem. W Bytomiu nie ma innej kancelarii „Związku wzajemnej pomocy.“ W Katowicach znajduje się kancelarya w pomieszkaniu sekretarza p. Etzlera przy ulicy lazaretowej (Lazarethstr.) i jest otwarta po południu.

Matki! Starajcie się o utrzymanie zdrowia waszych dzieci i myjcie waszych ulubieńców tylko mydłem Karola Weila Karola.

W księgarni „KATOLIKA“ w Bytomiu są do nabycia

kwity dla inwalidów,

którzy pobierają miesięczną rentę z poczty.

Cena 10 egzemplarzy z przesyłką 35 fen.

Polecamy piękną książeczkę ułożoną przez Józefa Chociszewskiego pod tytułem:

Rozrywka po pracy w dni świąteczne.

Książeczka ta zawiera następujące sztuki teatralne:

1. Skarbnik. — 2. Wyrok księżnej Cieszyńskiej. — 3. Dziad górnośląski i dziad wielkopolski w Trzebnicy. — 4. Rys z życia świętej Jadwigi, Patronki Śląska i Polski. — 5. Śpiące wojsko św. Jadwigi. — 6. Obrona Głogówka.

Polecamy ją towarzystwom do odgrywania teatru i wszystkim innym czytelnikom.

Cena wynosi za egzempl. brosz. 60 fen. z przesyłką 70 fen., kartonowany 75 fen. z przesyłką 85 f. oprawny 80 fen. z przesyłką 90 fen. Zamówienia przyjmuje eksp. Katolika, Bytom.

Śliczna powieść pod tytułem:

„Walerya“

z czasów prześladowania chrześcijan przez cesarzy rzymskich, gdy wyznawcy Chrystusa w podziemiach czyli katakumbach chronić się musieli, jest do nabycia

w księgarni „Katolika“

w Bytomiu G.-Ś.

Cena za egzempl. opr. 90 fen., z przesyłką 1 m.; brosz. 65 fen., z przes. 85 fen. Liczy 333 strony.

Należytość najlepiej przesłać w znaczkach pocztowych.

W Ekspedycji „Katolika“

jest do nabycia książka pod tytułem:

„Kordecki“,

zawierająca opis świetnej obrony Klasztoru Częstochowskiego pod przewodnictwem ks. Kordeckiego z zakonu O.O. Paulinów. Kto tę książkę kupi, otrzyma w dodatku książkę pod tytułem:

W stuletnią rocznicę Konstytucji 3-go Maja.

Cena dwóch tomów wynosi tylko 1 markę, egzempl. opr. 140 mk. z przesyłką 1,60 mk.

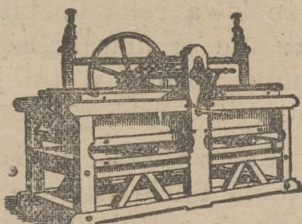
Tanie, dobre harmoniki.

Harmonika z 1 wysuwaczem (schieber) 3 mrk., z 2 prawdz. wysuwaczami i okutymi rogami 4,50 m., z 3 pr. wysuwacz. i okutymi rogami 5,50 m., z 4 prawdz. wysuw. i okutymi rogami 6,50 m., z 6 prawdz. wysuwacz. i okutymi rogami 12 m. Harmonika koncertowa z 2 wysuwaczami i klawiszami 7 m., z 3 wysuwaczami i klawiszami 8,50 m., z 4 wysuwaczami i klawiszami 10 mk. Orkestrion z 4 wysuwaczami i klawiszami 14 m., z 6 wysuwacz. i klawiszami 22,50 m. Wiedeńskie harmoniki, 2 rzędne z 19 klawiszami i 8 basami 20 mk. Orkestrion harmonika 2 rzędna z 21 klawiszami i 6 wysuwaczami 25 m. Każdą harmonikę dostarczam także z prawdziwi stalowymi tonami sprężyny zegarkowej i kosztują takowe z 3 wysuwaczami 2 m., z 4 wysuwaczami 3 m., z 6 wysuwaczami 5 m. więcej Trylery 1 m. osobno, dzwonek także 1 m. więcej.

Th. Cieplik, fabryka harmonik w Bytomiu G.-Ś. [kw. C. II.]

A. Walter,

Wrocław (Breslau),
kleine Fürstenstrasse 11.kw



Niemieckie maglownie

z żelazną zębiarką i z ulepszonego prawnie opatentowanym przyrządem samopodnoszenia.

Większa liczba (1398)

robotników

znajdzie przy dziennym zarobku akordowym od 4 do 6 mk. stałe zatrudnienie.

Chemiczne werki „Ceres“,

Brzezie pod Raciborzem.

Nakładem „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Czcionkami drukarni „Katolika“. Odpowiedzialny redaktor P. Dombek w Bytomiu.